

Niespokojny Róg Afryki

18 listopada 2020

Region Rogu Afryki to ważny obszar na styku Afryki i Bliskiego Wschodu. Niezasłużenie niezauważany w medialnych relacjach – już jest areną napięć i konfliktów, o potencjalnie strasznych konsekwencjach.

Najbardziej strategicznie położone jest na jego terenie maleńkie Dżibuti nad cieśniną Bab el-Mandeb, łączącej Morze Czerwone z Zatoką Adeńską i Morzem Arabskim, przez które przebiega jeden z ważniejszych, o globalnym znaczeniu, morskich szlaków.

Dżibuti jest miejscem stacjonowania wojsk francuskich i chińskich. ChRL tworzy tu wojskową bazę morską, gdzie już stacjonują siły szybkiego reagowania i kutry do zwalczania piratów grasujących w rejonie Somalii. Buduje też port mający stanowić w przyszłości jeden z punktów przeładunkowych na morskim Nowym Jedwabnym Szlaku. To ma być też element ekspansji kapitału chińskiego na wschód Czarnego Lądu. Rosjanie epizodycznie stacjonują w Port Sudan nad Morzem Czerwonym. Także Turcja przejawia zainteresowanie tym rejonem Afryki, głównie muzułmańską Somalią, poszerzając swe wpływy w świecie islamu, co musi budzić zaniepokojenie krajów arabskich znad Zatoki Perskiej. Interesy zachodnich mocarstw (i Arabii Saudyjskiej – zaangażowanej mocno militarnie w konflikt w Jemenie) wzięły na siebie w tej części Afryki Zjednoczone Emiraty Arabskie. Płynące stąd fundusze od 2019 r. przeznaczono głównie na cele polityczne w celu destabilizacji, wywołania niepokoju społecznego, w wyniku których nastąpiłyby zmiany reżimów w Dżibuti i Mogadiszu.

Sytuacja w Somalii, kraju-widmie, de facto nie istniejącym jako jednolity podmiot od 1991 roku kiedy rozdarła go wojna domowa „wszystkich ze wszystkimi”, jest jednak bliska wyjaśnienia. Somalia rozpadła się na trzy kraje: Somalię

właściwą na południu, Punt-land (w środkowej części) i Somaliland nad Zat. Adeńską (część północna kraju). Rozbity kraj, bez rządu i administracji, jest od lat siedzibą licznych bojówek dżihadystów (najbardziej znana to miejscowa odnoga al-Kaidy – Asz-Szabab). W Punt-landzie z kolei zagnieździł się piraci atakujący i porywający dla okupu statki handlowe. Rejon Rogu Afryki jest klasycznym przykładem, jak teoria chaosu – XXI wieczny kolonializm – działa w praktyce, unicestwiając państwa i tworząc terytoria, które stają się żyzną glebą z jednej strony dla organizacji terrorystycznych, a z drugiej – do swobodnego działania mega-kapitału globalnego (głównie amerykańskiego).

W 2019 rozmowy między zwaśnionymi trzema podmiotami stanowiącymi niegdyś Somalię nabrały tempa, kiedy pośrednictwo przejęła Etiopia i jej premier Abiyi Ahmed. W jej wyniku prezydent Somalii Mohammed Abdullah Farmajo i lider Somalilandu Moussa Bihi Abdi spotkali się w czerwcu br. w Dżibuti w obecności etiopskiego pośrednika. Punt-land uznał wcześniej rządy w Mogadiszu, stając się autonomicznym regionem Somalii z własnym rządem, policją i armią.

Od 2019 r., ZEA i ich lokalni pełnomocnicy robią wszystko by zablokować postęp w rokowaniach. Rząd somalijski, uważany za rząd jedności narodowej i nastawiony na zjednoczenie kraju oraz autentyczne (nie pozorowane) wyeliminowanie dżihadyzmu i piractwa jest solą w oku nie tylko konserwatywnych władców z Półwyspu Arabskiego, ale i zachodnich mocarstw. Nie od dziś wiadomo, iż terroryści z różnych odgałęzień al.-Kaidy są sponsorowani i wykorzystywani przez specsłużby Zachodu i Izraela do określonych celów. Arabia Saudyjska, zaangażowana mocno w konflikt jemeński – Jemen jest także korkiem mogącym blokować cieśninę Bab el-Mandeb – nie jest w stanie aktualnie samodzielnie mieszać w kotle Rogu Afryki. Jak podają niezależne źródła, ZEA przekazać miały ponad 700 mln dolarów różnym organizacjom i klanom sprzeciwiającym się zjednoczeniu Somalii. Wszystkie działania na razie idą w kierunku wywołania

kryzysu konstytucyjnego, rozwiązania parlamentu oraz upadku rządu w Mogadiszu. Pełzająca wojna hybrydowa, jaką toczą niektóre klany w Somalii i Dżibuti ze swoimi rządami może spowodować powrót chaosu i autentycznych walk zagrażających pokojowi i podkopujących rodzącą się stabilizację w regionie. Trzeba oczekiwać, iż ujawni ponownie swą okrutną twarz Asz-Szabab.

Dżibuti ze skomplikowaną strukturą społeczno-narodową – dwie zbiorowości pozostające od zawsze w stanie wrogości: Issowie i Afarowie (coś na podobieństwo Hutu i Tutsich w Rwandzie) – było świadkami rebelii i wojen domowych. Jest więc łatwym terenem dla wywołania chaosu i niepokoju. W lutym 2018 r. rząd Dżibuti znacjonalizował kontenerowy port Doraleh, będący we władaniu spółki DP World z siedzibą w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Umowa zakładała, że port powinien działać na maksymalnych obrotach. DP World jednak ograniczał działalność nadbrzeży tak, iż wykorzystywane były w mniej niż 50 proc. choć zapotrzebowanie na usługi jest zdecydowanie większe (na co wracali uwagę inwestorzy z Chiny). Rząd stwierdził, nacjonalizując port, iż jest to sprzeczne z interesem narodowym. Wojsko i policja Dżibuti zajęły go eliminując (jak na razie) działalność DP World.

Zjednoczone Emiraty Arabskie nie szanują Somalii i Dżibuti i traktują swoje interesy priorytetowo, nawet jeśli są one sprzeczne z suwerennością tych krajów. Równocześnie rządy Somalii i Dżibuti nie są zadowolone z portów i baz wojskowych sponsorowanych przez ZEA, głównie ze względu na ich długoterminowy negatywny wpływ na te kraje. Na ten aspekt nakłada się rosnąca aktywność Turcji na Bliskim Wschodzie. Jest to pochodna długofalowego planu prezydenta Erdogana mającego na celu odtworzenie – w jakimś sensie – Imperium Osmańskiego (oczywiście w wymiarze i wg wyzwań XXI wieku). Tu wchodzi w grę stary konflikt Turków i Arabów.

Strategiczny z racji położenia oraz znaczenia dla światowego transportu morskiego region stał się miejscem zainteresowania

Chin i ich ekspansji na teren Afryki. Dżibuti doskonale do tej roli się nadaje, Somalia zresztą również. A niejako w tle, nad Morzem Czerwonym w Sudanie, instaluje się flota rosyjska. Dotychczasowi rozgrywający w tym regionie – Francuzi, Saudyjczycy i Amerykanie – muszą się więc posunąć. Zjednoczone Emiraty Arabskie i ich sponsorzy winni mieć świadomość, że bawią się ogniem. Zakłócenie kruchego stanu rodzącej się stabilności do którego po 30 latach chaosu Somalia powoli dąży, leży w interesie geopolitycznych i geostrategicznych zamierzeń wielu krajów. USA przede wszystkim. Pokój w Somalii, kiedy rosnące interesy w regionie skłaniają Chiny, Rosję i Turcję do pośredniczenia w ustanowieniu pokoju i zjednoczenia kraju, nie wszystkim jest więc na rękę. Róg Afryki jest kolejnym, potencjalnym miejscem na Ziemi gdzie szykuje się starcie globalne mające zadecydować o nowym podziale na strefy wpływów i osłabieniu hegemoni USA. To kolejny region zagrożony militarnym starciem o niewyobrażalnych konsekwencjach.

To tylko jedno potencjalne pole konfliktu w Rogu Afryki. Ogromne reperkusje międzynarodowe może mieć wzmagające się napięcie między Egiptem a Etiopią, na tle projektu budowy wielkiej zapory wodnej na Nilu. Tama Wielkiego Odrodzenia na Nilu Błękitnym, który niesie kolosalne ilości wody z Wyżyny Abisyńskiej do Nilu spiętrzy wody na długości 246 km i objętości 74 mld m³ tuż przy granicy z Sudanem. Przy okazji wybudowana elektrownia wodna o mocy 6000 MW pozwoli Etiopii zaspokoić swoje potrzeby energetyczne i spowoduje, iż stanie się ona eksporterem energii elektrycznej. Projekt ten może przynieść szereg niszczycielskich skutków dla pobliskich regionów, głównie w Egipcie i Sudanie: unicestwieniu podlegać mogą tradycyjne systemy rolne z racji ograniczenia dostępu do wody płynącej Nilem do Morza Śródziemnego.

Egipt od dawna stara się nie dopuścić do postępów projektu za pomocą legalnych i pokojowych środków. Najpierw rozpoczęto trójstronne negocjacje między Egiptem, Sudanem i Etiopią. Negocjacje zakończyły się jednak niepowodzeniem, a władze w

Kairze i Addis Abebie, główni antagoniści konfliktu, nie były w stanie osiągnąć kompromisu. Kolejnym krokiem podjętym przez rząd egipski było zwrócenie się do ONZ z żądaniem, aby wymusiła na Etiopii przerwanie prac. Jednak inercja Organizacji Narodów Zjednoczonych uniemożliwiła zawarcie międzynarodowego porozumienia w tej sprawie. Ostatnio Egipt, Sudan i Etiopia ponownie spotkały się, aby spróbować jednak rozwiązać problem w drodze wspólnego porozumienia. Próba się nie powiodła; Etiopia kontynuuje cały czas realizację tego projektu rozpoczętego w roku 2011. Dla jej władz to również racja stanu: mniej 45 proc. ludności tego ponad 100 milionowego kraju ma dostęp do energii elektrycznej. Projekt nie tylko rozwiązuje tę kwestię całkowicie, ale także pozwoliłby państwu etiopskiemu eksportować nadwyżki energii do innych krajów afrykańskich, gwarantując zyski do kasy publicznej. Wszystkie międzynarodowe plany Etiopii – tak regionalne, kontynentalne jak i globalne – zależą zasadniczo od budowy owej zapory wodnej. To też jest źródło dumy narodowej i zjednoczenia multikulturowej populacji. Krótko mówiąc – projekt jest fundamentalną częścią konsolidacji Etiopii jako suwerennego państwa narodowego we współczesnej Afryce i na świecie. Jednak w przypadku krajów sąsiednich sprawa wygląda dokładnie odwrotnie. W Egipcie – państwie z 90 milionową populacją – około 90 proc. mieszkańców żyje nad brzegiem Nilu, gdzie żyzne ziemie są od wieków (by nie rzec – tysiącleci) podstawą egzystencji milionów ludzi, ale także zasadniczym źródłem całej produkcji rolnej i wyżywienia tej masy ludności. Tradycyjne rolnictwo egipskie w obliczu triumfu projektu „Tamy Wielkiego Odrodzenia” jest skazane na zagładę. Przed Egiptem, i w mniejszym stopniu przed Sudanem, stoją poważne zagrożenia głodem i kolosalnymi stratami ekonomicznymi. Istnieje jeszcze jedno ryzyko: natychmiastowego uwolnienia wód Nilu Błękitnego. Jeśli tak by się stało, prądy wodne mogą zatopić ponad 70 proc. (!) całej populacji Egiptu. Tymczasem egipscy eksperci twierdzą, że nie można i takiego scenariusza wykluczyć, gdyż w projekcie tamy są błędy techniczne.

Etiopia i Egipt są członkami Unii Afrykańskiej, która jako organizacja międzynarodowa zaangażowana w integrację afrykańską powinna być po tylu latach istnienia wystarczająco silna, aby rozwiązać te problemy regionalne. Powinna, ale nie jest... Efektem jest śmiertelne zagrożenie dla milionów ludzi, tak z uwagi na możliwość katastrofy, jak z powodu prawdopodobieństwa wojny, bo Egipt i Sudan nie zamierzają pogodzić się z fiaskiem negocjacji. Teraz może być za późno na oświadczenia ONZ lub Unii Afrykańskiej. Etiopia już napełnia zbiornik, tamta zacznie działać. Egipt próbuje obecnie powrócić do pozycji jednego z głównych rozgrywających w Afryce, co widać w przypadku ważnej roli tego kraju w libijskiej wojnie domowej.

Wniesienie tych kontrowersji na forum Rady Bezpieczeństwa spowoduje globalizację tego konfliktu. Wiadomo jest, że Afryka to pole ekspansji gospodarczej Chin. One też umacniają swoją pozycję w Rogu Afryki jako forpoczty do ekspansji na cały kontynent. Są mocno zaangażowane w różne przedsięwzięcia w Etiopii. USA starające się ograniczyć rosnące znaczenie Chin wszędzie na świecie skwapliwie by skorzystały by włączyć się czynnie w narastający konflikt w tym regionie świata.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu